

Malarstwo Myrosława Jahody

W grudniu 1991 i styczniu 1992 roku zorganizowano w lubelskiej Galerii Teatru N.N. wystawę prac Myrosława Jahody. Artysta jest lwowskim malarzem, rysownikiem, a jednocześnie poetą. Swoje obrazy przysłał do Polski po raz pierwszy. Zaproszony przez organizatorki wystawy *Jesteśmy* do wzięcia w niej udziału, ostatecznie wycofał swoją pierwotną zgodę na eksponowanie płócien. Ich indywidualny pokaz odbył się znacznie później — już nie w ramach warszawskiej „fety”, ale w jednej ze stołecznych galerii. Otwierano go w chwili, kiedy lubelska publiczność żegnała wystawę Jahody w Galerii N.N.

Całe zamieszanie wokół artysty wyniknęło z faktu, iż wiedząc o jego na wpół polskim pochodzeniu, inicjatorki wystawy w „Zachęcie” uznały go za człowieka, któremu — jak zdawały się sądzić — łatwiej przyjdzie utożsamienie się z kulturą i tradycją polską.



Myrosław Jahoda: *Autoportret*, olej. Fot. Mieczysław Sachadyn.

niż jakąkolwiek inną. Tak się jednak nie stało: malarz zmienił swoją decyzję, a dzięki lubelskim przyjaciołom miastem pierwszej polskiej i jednocześnie pierwszej zagranicznej ekspozycji jego prac stał się Lublin. Była to więc prezentacja o charakterze niejako promocyjnym.

Dla urodzonego w 1958 r. we Lwowie i nadal mieszkającego tam i tworzącego Jahody, nie jest — miejmy nadzieję — bez znaczenia to, w jaki sposób jego sztuka została przedstawiona obcemu, nie zaznajomionemu z nią widzowi. W Lublinie miał on możliwość pokazania kilkunastu obrazów olejnych, kilkudziesięciu rysunków czarnym tuszem, w przeważającej mierze pochodzących z ostatnich lat. Wystawa była niezbyt duża, a jednak znacząca. Przede wszystkim dzięki malarstwu — dziedzinie, w której osobowość Jahody znajduje pełny wyraz. Domeną artysty jest bowiem kolor — wiara w to, iż ma on moc przenoszenia największych emocji, iż dzięki niemu możliwe jest porozumienie między twórcą a widzem.

Z barwnych plam rozłożonych na płótnach Jahody wyzierają przede wszystkim: ból istnienia i przerażenie otaczającym światem — doświadczenia związane z niebyle jakimi emocjami. Swoje rozgorączkowane doznania artysta próbuje ująć w karby swoistych „reguł” i „zasad”, które trzeba by raczej uznać za anty-reguły i anty-zasady — tak niewiele mają wspólnego z tym, co zwykliśmy uważać za elementy ściśle porządkujące. Jahodzie zresztą nie zależy na budowaniu jakiegoś abstrakcyjnego kosmosu; jego próby zmierzają raczej ku temu, aby dać świadectwo i obraz własnego poczucia „wielości rzeczywistości”, wielorakości świata — chaosu.

Ten cel narzuca sposób operowania środkami malarskimi, którego istotą pozostaje predylekcja Jahody do odważnego zestawiania, często kontrastowania jarzących się, agresywnych plam barwnych, raz zatapiających się w ciemnym tle, a kiedy indziej jakby przeświecających spoza jego głębi, spod warstwy farby nałożonej na nie zawsze do końca zagruntowane płótno. Migotliwość stosowanych przez artystę kolorów każe nam niekiedy kojarzyć jego obrazy z krzykliwością neonów, które także tylko częściowo i tylko na krótko rozświetlają mrok lub ciemność. Tak naprawdę — zdaje się jednak mówić Jahoda — mroku tajemnicy rozświetlić się nie da. Jego

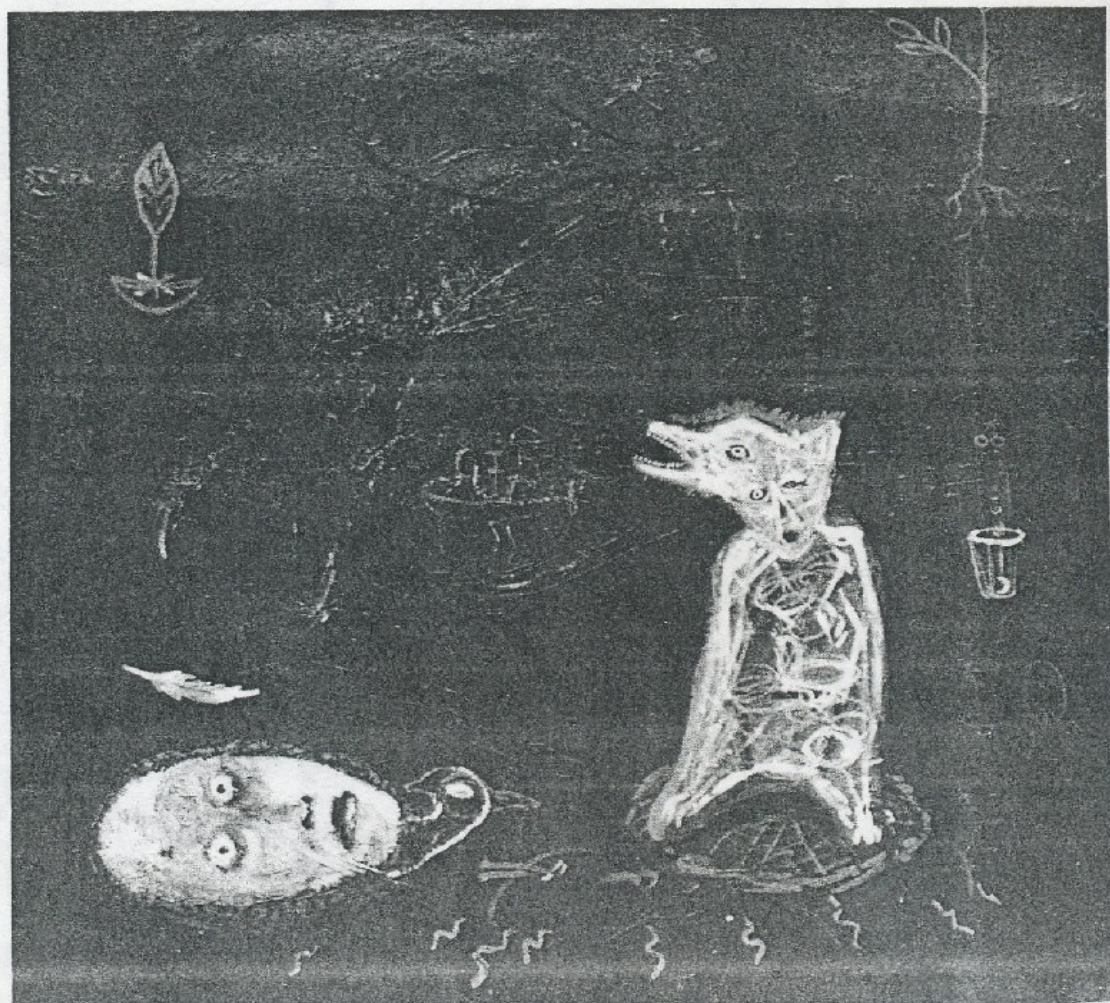


Myroslaw Jahoda: *Noc kul bilardowych*, olej. Fot. Mieczysław Sachadyn.

świat jest bowiem światem wiecznych zagadek i wiecznych pytań, na które nie ma odpowiedzi. To świat zamieszkały przez widziadła, nocne mary, zmyry, często obecne w obrazach artysty. Ich twarze nierzadko przypominają twarz jego samego. Malarz jawi nam się zatem jako człowiek osaczony i zarazem całkowicie zrezygnowany, uległy pod ciśnieniem nierozwiązywalnych problemów. Jedyńm językiem, który pozwala mu utrzymać kontakt ze światem zewnętrznym, pozostaje dlań język sztuki. To dzięki niej dociera do nas jego wołanie o pomoc, której jednak — pogrążony w roztrząsaniu najważniejszych kwestii na swój własny użytek i trawiony poczuciem konieczności rozbudzenia w innych obawy przed nadciągającym kataklizmem — nie wydaje się oczekiwać.

Rzecz jasna, nie wszystkie obrazy Jahody równie silnie oddziałują na odbiorcę. Spośród pokazanych w Lublinie wiele jednak powoduje intensywne wrażenia. Należą do nich z pewnością: *Noc kul bilar-dowych*, gdzie wśród człekopodobnych stworzeń nietrudno rozpoznać postać o twarzy artysty, *Oswojenie zwierząt ognia*, *Zielony pies — stróż martwych* — „zaludnione” przez „zwierzoczłekoupiory”, czy *Miasto I*, gdzie dominują fragmenty dziwacznej, niesamowitej architektury.

Choćby już te tylko prace i wyróżnione ich elementy każą jednocześnie widzowi odwołać się do „lekcji” czy też poetyki surrealizmu przy próbie rozpoznania malarstwa Jahody. Ta „lekcja” jest zresztą niewątpliwie czytelna w całej jego twórczości, także rysunkowej, wyraźnie odwołującej się do sposobów konstruowania kompozycji, które w sztuce 2 poł. XX w. zadomowiły się przede wszystkim dzięki temu, iż właśnie surrealizm — jak żaden inny kierunek sztuki całego XX w. (a w poprzednim stuleciu — realizm)



Myroslaw Jahoda: *Zielony pies — stróż martwych*, olej. Fot. Mieczysław Sachadyn.

— „zblądził pod strzechy”. Wielka ilość „chwytów” formalnych, należących do arsenału środków artystycznych przyswojonych malarstwu przez surrealizm, stała się bowiem własnością powszechną, do tego stopnia, że rozwiązania znane z licznych płócien np. Magritte’a czy Dalego — wykorzystywane całkowicie mechanicznie — napotkać dzisiaj można w obrazach rozmaitych samouków, amatorów. Swoją drogą, „winę” za to ponoszą najpewniej sami malarze, których obrazy dadzą się „naśladować”. Tego samego nie można jednak powiedzieć o artystach w rodzaju Ernsta, Massona czy Matty.

Zachowując wszelkie proporcje, twórczość Jahody należałoby usytuować w pobliżu dokonania dwóch ostatnich. Łączy go z nimi żarliwość i bezpośredniość — dwie właściwości sztuki, dzięki którym rozmowa z widzem w ogóle może być prowadzona. Łączy go z nimi: w malarstwie — zaufanie do ekspresyjnych walorów nieregularnej plamy barwnej, w rysunku — wiara w to, że kapryśna, nerwowa linia zdoła unaocznic widzowi gmatwaninę i niepokój, którymi nacechowane są najgłębiej skrywane przeżycia i przeczucia artysty.

O wspomnianych parantelach niełatwo jednak mówić wprost, zważywszy, iż Myroslaw Jahoda — chociaż jest absolwentem wyższej uczelni artystycznej — zachowuje dystans wobec środowisk, grup i innych artystycznych kontekstów. Uwagę odbiorcy stara się też skierować przede wszystkim na to, co bezpośrednio ewokuje sama twórczość. Ona zaś wydaje się być osadzona poza czasem i przestrzenią, zarówno u swego źródła, jak u kresu. Granice świata, który naprawdę interesuje artystę, to nieobjęte rozumem i niepoznawalne zmysłami „granice” własnych wizji, marzeń sennych, nawet majaków. Przyodziane w migotliwą barwę, zorkiestrowaną bez śladu fałszu, pretensjonalności czy efekciarstwa dowodzą wielkiej pasji autora prac pokazanych w Galerii Teatru N.N

Małgorzata Kitowska-Łysiak

Tekst jest skróconą wersją wystąpienia w trakcie wernisażu Myroslawa Jahody w lubelskiej Galerii Teatru NN.